PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY.

14 Grudnia. R. 1822. Nr: 13.

Wychodzi co tydzień. Prenumerata pół-roczna wynosi razem z Wandą w Warszawie Zło: 27. Z Pocztą Zło: 30; bez Wandy w Warszawie Zło: 15. Po Województwach Prenumerata na sam Pamiętnik Zagraniczny bez Wandy nieprzyjmuje się. Przy końcu Tomu dodany będzie Tytuł Spis rzeczy.

Wyjątki z dzieła:

RYSY MORALNOŚCI i LITERATURY czyli UWAGI nad ZWYCZAJAMI, OBYCZAJAMI i LITERATURĄ ANGLIKOW i AMERYKANOW przez WASHINGTONA IRVING.

(Ciąg dalszy.)

DYLIŻANS.

Przed Bożym Narodzeniem.

Bliżkość Bożego Narodzenia, żywszą zapewne rodością ożywiała cały kraj, bo każdy zdawał mi się szczęśliwym. Zwierzyny, ptastwo, i inne stołowe zbytki z niepojętą szybkością wędrowały z miejsca na miejsce. Kobiety szły, biegały, myły okna, czyściły dom. Te sceny przywiodły mi na pamięć opisanie dawnych przygotowań czynionych na Sto Bożego Narodzenia, które w starej kronice wyczytałem: ,,Wtedy to kapłony, kury, jędyki, gęsi, kaczki, wszystko poledz musi pod morderczem żelazem. Wtedy to miód, cukier, rodzynki i migdały jaśnieją w całej swej ozdobie w zupie i placuszkach; wtedy albo nigdy powinną grać kapela w takt, bo młodzież tańczy dla rozgrzania się, gdy tym czasem starce w koło kominka zasiędą. Wieśniaczka wraca z targu; wielki Boże! zapomniała w mieście kupić kart, a bez tych na wieczór aniby się obeszła. Kuchmistrz jeżeli dobrze posiada swą sztukę, w tym dniu najlepiej podniebienie uraczy.“

Z tych pięknych myśli wyrwał mię okrzyk radości moich małych towarzyszów podróży; przez całą drogę nie wyjęli głowy z okna od powozu; w miarę zbliżania się do domu rodzicielskiego, poznawali każde drzewo, każdą chatkę. Nagle zawołali wszyscy trzej razem: Oto nasz Jan! oto Karlo, oto Bantam, i natychmiast wyskakują i klaszczą w ręce z radości.

Na końcu wązkiej ścieszki czekał na nich stary służący w bogatej liberji. Towarzyszył mu karlo stary szpicek, i sławny Bantam piękny kucyk z gęstą grzywą i ogonem długim. Biedne zwierze stało sobie spokojnie niespodziewając się tak burzliwych czasów jakie dla niego nastaną.

Miło mi było widzieć z jakiemi oznakami radości i przyjaźni, młode chłopaki ściskały starego sługę, i głaskały psa, który skakał, lizał im ręce, i już sam nie wiedział jak im okazać swoje ukontentowanie. Ale Bantam był przedmiotem najważniejszych narad, wszyscy razem chcieli siąść na niego, i po długich sprzeczkach zaledwie zgodzili się na to, iż będą na nim jechać kolejno, i że pierwszeństwo dali bratu najstarszemu.

Nakoniec wybrali się w drogę. Jeden na sławnym Bantamie, przed którym skakał pies i szczekał z radości; dwaj drudzy trzymali za rękę starego Jana, zadając mu tysiąc pytań, to o Rodzicach, to o domu i opowiadając mu przypadki szkolne. Oczyma ścigając za niemi, doznawałem słodkiego a razem melancholicznego uczucia, bom sobie przypominał ów czas, równie z niemi nieznałem niespokojności, gdy każdy dzień święta, był dla mnie najwyższym szczeblem szczęśliwości. Zatrzymaliśmy się na chwilę dla wytchnienia koniom; jadąc dalej ujrzałem piękny dom wiejski i wprzed sionku jakąś kobietę z dwoma małemi dziewczętami. Widziałem moich małych towarzyszów spieszących na podwórze, chciałem być świadkiem szczęśliwego ich powrotu i powitania, ale klomb z drzew zakrył oczom moim ten roskoszny widok.

Nad wieczorem przybyliśmy do wsi, w której umyśliłem przenocować. Zajechawszy przed wielkie drzwi oberży ujrzałem płomień ognia rozpalonego w kuchni, i wysiadłszy z powozu pośpieszyłem do niej. Setny już może raz dziwiłem się tej czystości, temu ochędóstwo w oberzach Angielskich panującemu. Kuchnia była bardzo obszerna, umeblowana w naczynia kuchenne miedziane, żelazne i cynowe błyszczące od poloru, i uwieńczone gałązkami bluszczu i wawrzynu. Szynki, ozory, połcie słoniny wisiały u sufitu. Machina do obracania pieczystego, postawiona przy kominku wydawała ciągły i piskliwy odgłos; gdy tymczasem zegar w kącie wiszący wolno poruszał swoje wahadło. Na drugiej stronie kuchni, na wielkim stole białym i czystym leżał ogromny kawał wędzonego mięsa, pod strażą dwóch dzbanów piwa. Wędrowcy niższej klassy, gotowali się na ten posilny bankiet, gdy tymczasem inni paląc tytuń rozprawiali przy butelce piwa. Młode dziewczyny lekkie i żywe szły i wracały za rozkazem skrzętnej gospodyni, i tylko niekiedy chwytały sposobność, powiedzenia kilku słów dowcipnych lub żartobliwych do gości siedzących przy ogniu.

JOHN BULL.

Niemaż rodzaju komiczności w którymby Anglicy bardziej celowali, jak w malowaniu śmieszności, i nadawania przezwisk. Takie przezwiska dają nietylko szczególnym osobom, ale i narodom całym; samych siebie nieoszczędzając. Myślałby kto, że naród wystawiający sam siebie pod jaką postacią zechce sobie nadać rysy wspaniałe, szlachetne, bo-

batyrskie; ale nie. Najgłówniejszą cechą charakteru Angielskiego jest upodobanie jakie mają w komiczności i poufałości, że nie powiem w grubej prostocie. I dla tego wszystkie swoje narodowe dziwactwa zleli na figurę wysokiego i otyłego mężczyzny, mającego na głowie kapelusz o trzech rogach, a w ręku ogromny kij dębowy. Starali się pod śmiesznym widokiem okazać wszystkie swoje wady, i tak im się powiodło, że do dziś dnia żadna osoba nie jest tak obecną pamięci ludu, jak dziwaczny John Bull.

Srednia klassa w Anglji tak jest zachwycona jego pięknością idealną, iż usiłuje we wszelkich swoich postępkach zapatrywać się na tę szeroką karykaturę którą ma przed oczyma. Niestety część znaczna ludu, wychwalając John Bulizm, utwierdza się i przywiązuje do swoich przesądów i grubijaństwa. Tego nadużycia dostrzegłem szczególniej w tych prawdziwych synach ojczyzny, którzy przez całe życie niestracili z oczu dzwonnicy w Bou Church. Jeżeli który jest skłonnym do mówienia otwarcie prawd obrażających, powiada że jest prawdziwym John Bull, i że zawsze to mówi co myśli. Jeżeli który gniewa się czasem za fraszkę, wyznaje iż John Bull jest prędki i popędliwy ale że niema żółci. Jeżeli jest niedość delikatnego gustu, lub niezna grzeczności cudzoziemskiej oświadcza iż John Bull jest naturalny i nie lubi tych wszystkich wykwintków i romansów. Łatwość z jaką się daje zwodzić osobom których mało widział, uważa za hojność; bo John Bull jest bardziej wspaniałomyślny niż rozsądny. Tak pod nazwiskiem John Bulla chwali wady swoje, i sam siebie chce przekonać, iż jest najuczciwszym z ludzi.

Cudzoziemiec pragnący poznać główne rysy odznaczające naród W. Brytanji, czerpać będzie doskonałe wiadomości w licznych portretach John Bulla wystawianych przed oknami przedających karykatury. Jednakże mimo tylu opisów, nie mogę przewieźć na sobie żebym i ja nie opisał go, tak jakim zdawał się być w moich oczach.

Podług wszelkiego podobieństwa, John Bull jest to człowiek bez ceremonji, otwarty i prawy i którego powierchowność podaje więcej myśli do opisu prozaicznego, niż poetycznego. Ma w charakterze bardzo mało romansowości, ale wiele prostoty i energji; jest raczej wesoły niż dowcipny; jest nie tyle ponury co melancholiczny; z równą łatwością śmieje się i płacze, ale nie cierpi tkliwości, i niema najmniejszego wyobrażenia o grzecznym żarcie. Jest to człowiek przyjemny w towarzystwie, lubi dobrze żyć i bawić się z przyjaciołmi.

Choć ma serce jak najlepsze przecież wtedy jest najszczęśliwszym, gdy się może wmięszać do jakiej kłótni; ale przez dziwactwo sobie właściwe lubi tylko początek bitwy. Biegnie na nią z radością, ale wracając z niej mruczy choć zwycięzcą; a lubo nikt nie walczy z większą zaciętością, gdy idzie o wydanie rzeczy w sporze będącej, jednakże po skończonej walce i zawartej zgodzie, John Bull tak jest wzruszony jednem ściśnieniem ręki, iż wspaniałomyślnie zostawia przeciwni-

kowi zwyciężonemu przedmiot walki. Biciem ani krzykiem nic na nim nie wymożesz, ale wpraw go w dobry humor a otrzymasz od niego wszystko czego zechcesz.

Lubi udawać hojnego; dobywa kieski, sypie pieniądze, to na widowiska boxersów, to na gonitwy konne, to na igrzyska kogutów, i potem dumnie z głową podniesioną przechadza się między bogaczami; ale za chwilę po takiem marnotractwie napada go choroba sknerstwa i oszczędności, nieśmie czynić najmniejszego wydatku, jest w rozpaczy, ma się już za zniszczonego, lęka się aby nie wszedł na listę ubogich parafji. Łatwo pojąć można, że w takim razie z największym smutkiem przyjdzie mu zaspokoić najmniejszy rachunek kupiecki. W całym świecie niemaż dłużnika rzetelniejszego co do wypłaty, a razem najchętniejszego do zaciągnienia długów. Bardzo mu bolesno dobywać pieniądze z kieszeni; płaci w prawdzie wszystko co do szeląga, ale przy każdej gwinei wydaje ciężkie westchnienie.

Mimo wszelkich swoich rozpraw o oszczędności, jest gościnny, ludzki; bo najgłówniejszym przedmiotém usiłowań jego, jest częstowanie, i gotów dziś uskąpić sobie sztuki mięsa i kieliszka wina, aby jutro był wstanie kazać upiec całego wołu i dać na stół gąsior porteru dla sąsiadów lub przyjaciół.

Nową przepaścią na pieniądze jest niesłychanie kosztowne utrzymanie domu jego; nie tyle z powodu zbytku powierzchownego, ile z powodu ogromnego wychodu mięsa i budyniów, z powodu niezmiernéj liczby sług, których kosztem swoim odziewa i pasie, i z powodu osobliwszej skłonności do hojnego wynagradzania małych przysług.

Jest to w rzeczy samej najlepszy i najbardziej pobłażający Pan pod Słońcem, i byle służący pochlebiali dziwactwom jego, byle kiedy niekiedy pochlebiali jego próżności, mogą z nim zrobić co im się tylko spodoba. Liczny tłum ludzi zasłużonych w domu rodziców, albo takich co już od niego otrzymali łaskawy chleb, żywi się w jego kuchni, i tyje z jego łaski. Służących dobrze płaci, dobrze karmi, dobrze ubiera a mało im daje do roboty. Konie jego świecą się od tłustości, i są leniwe nad wszelkie wyobrażenie. Co się zaś tycze psów spią snem spokojnym przy samej bramie, i niewiem czyby zaszczekały choćby szturmowano do domu.

John Bull mieszka w starym gmachu, okopconym przez czas, a z powierzchowności poważnym. Wystawiono go podług nie regularnego planu; jest to niezgrabny ogrom z niezgodnych części złożony, pomnik wieków i gustów różnych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)